

ODO MARQUARD
Uniwersytet w Gießen

PRZYSZŁOŚĆ WYMAGA PRZESZŁOŚCI

Rozważania filozoficzne o nowoczesności i człowieczeństwie*

Filozofia istnieje, kiedy myśli na przekór. Zaczynam moje „myślenie na przekór” (Trotzdendenkerei) w sposób dosyć abstrakcyjny, żeby zaraz na początku spełnić obowiązek wysławiania się abstrakcyjnego, któremu od dawna podlegają filozofowie.

Frankfurcki filozof Theodor W. Adorno odniósł się w swoim artykule o Thorsteinie *Veblens Angriff auf die Kultur* — przedrukowanym w roku 1995 w Adoma "Prismen" — do słynnego centralnego pytania Kanta: „w jaki sposób możliwe są zdania syntetyczne a priori”? „Gdybyśmy chcieli — pisał tam Adorno — reformułować pytanie Kanta, to mogłoby ono równie dobrze dzisiaj brzmieć: w jaki sposób w ogóle możliwe jest to, co nowe”? Istotnie jest to pytanie centralne. Jego postawienie jest czymś koniecznym, zwłaszcza dla filozofa, który — jak ja tutaj — chce wypowiadać się o nowoczesności i przy tym o przyszłości ludzi. Albowiem w świecie nowoczesnym oczekuje się od przyszłości w stopniu wzrastającym, z dobrymi albo złymi przeczuciami, że jest ona tym, co nowe.

Wydaje mi się, że jedna z najważniejszych odpowiedzi na to pytanie: w jaki sposób w ogóle możliwe jest w wymiarze ludzkim to, co nowe? — jest następująca: to, co nowe nie jest możliwe bez tego, co stare. Taka jest moja teza i daje się ona sformułować w następujący sposób: przyszłość wymaga przeszłości. Wyjaśnię tę tezę w kolejnych trzech częściach.

* Odo Marquard jest emerytowanym profesorem filozofii w Gießen. W latach 1985-1987 był prezydentem Niemieckiego Towarzystwa Filozoficznego (Allgemeine Gesellschaft für Philosophie in Deutschland). W roku 1984 otrzymał nagrodę im. Sigmunda Freuda za pracę naukową przyznaną przez Deutsche Akademie für Sprache und Dichtung. W 1992 roku otrzymał prestiżową nagrodę im. Erwina Steina. W roku 1994 otrzymał doktorat *honoris causa* oraz Schillerowską profesurę filozofii w Uniwersytecie w Jenie. Sam o sobie mówi: „jestem sceptykiem”. Natomiast przez innych często jest zaliczany do „kласyków” postmodernizmu.

Niniejszy wykład został wygłoszony w Instytucie Goethego w Warszawie 24 kwietnia 1996 r. Oryginalna wersja wykładu: *Zukunft braucht Herkunft. Philosophische Betrachtungen über Modernität und Menschlichkeit*. Por. także artykuł tegoż autora: *W sprawie dietyki oczekiwania na sens*. „Edukacja Filozoficzna” 13/1992, s. 21-27, a także związany z tą tematyką zbiór jego rozpraw *Apologia przypadkowości*. Oficyna Naukowa, Warszawa 1994 i *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad*. Oficyna Naukowa, Warszawa 1994.

1. Niezadowolenie z przyspieszenia zmian

Świat nowoczesny zaczyna się tam, gdzie człowiek wykracza w sposób metodyczny poza swoje tradycje: gdzie jego przeszłość emancypuje się od jego przeszłości. Gdzieś do połowy 18 wieku proces ten przeniknął do języka, filozofii, nauki, literatury i polityki. Od tego czasu dysponujemy słowami i są to zazwyczaj słowa w liczbie pojedynczej, które odnoszą się do procesu emancypacji, na przykład słowa „postęp”, „oświecenie”, „dzieje”, „rewolucja”, ale także „nauka”, „technika”. Ludzka przyszłość będzie teraz, i to dopiero teraz, w sposób emfaticzny tym, co nowe, kiedy uniezależni się od różnorodnych językowych, religijnych, kulturowych, rodzinnych tradycji przeszłości: wielkie potencje nowoczesności pracują, co do tendencji, neutralnie wobec tradycji.

Neutralnie wobec tradycji pracuje, po pierwsze, nowoczesna nauka przyrodnicza. Tylko w ten sposób może ona dokonywać jednolitych pomiarów, eksperymentować i dochodzić do wyników niezależnych od tradycji, które podlegają weryfikacji.

Neutralnie wobec tradycji pracuje także, po drugie, nowoczesna technika: tylko w ten sposób może ona zastąpić narosłą rzeczywistość przez sztuczną rzeczywistość funkcji, w wymiarze dającym się zastosować w skali globalnej.

Neutralnie wobec tradycji pracuje—po trzecie—nowoczesna gospodarka: tylko w ten sposób, przez odwołanie się do jednolitej jednostki pieniądza neutralnego wobec tradycji, produkty mogą—wśród nich także techniczne — stać się towarami na rynku światowym.

Neutralnie wobec tradycji pracują, po czwarte, nowoczesne media informacyjne: tylko w ten sposób, przez odwołanie się do obrazów i systemów danych, niezależnych od tradycyjnych języków, informacje będą, ze wzrastającą szybkością i w wielkiej ilości, komunikowane w skali globalnej.

Wszystkie te modernizacje operują z zasady w sposób neutralny wobec tradycji: dla człowieka nowoczesnego — zaakcentował to Joachim Ritter — „przyszłość odrywa się od przeszłości”. Przyszłość staje się — nowocześnie i przede wszystkim nowocześnie—w sposób emfaticzny tym, co nowe, kiedy neutralnie ustosunkowuje się do tradycji. Świat nowoczesny jest w poważnym stopniu — „epoką neutralizacji” (*Zeitalter der Neutralisierung*).

Niewątpliwie proces ten przysparza ludziom niekwestionowanych korzyści życiowych: żyjemy dzisiaj bardziej uniezależnieni od nędzy, bólu niż kiedykolwiek przedtem. Nikt nie może szczerze życzyć sobie powrotu czasów, w których na przykład interwencje chirurgiczne musiały odbywać się bez stosowania narkozy. Równocześnie w świecie nowoczesnym powstają — wspomagane przez ten proces neutralizacji przeszłości (*Herkunftsneutralisierungen*)—bezsporne osiągnięcia społeczne: dla zaspokojenia śmiertelnej kolizji tradycji (*Jradditionskollisionen*) powstaje właśnie nowocześnie neutralne względem tradycji państwo: w celu poskromienia jego władzy, powstaje akurat nowocześnie podział władz, i w ten sposób dochodzi w sferze świata obywatelskiego (właśnie nowocześnie) do sformułowania praw człowieka: do instytucjonalnej gwarancji egalitarnej szansy na rozwój indywidualności, do przyzwolenia dla wszystkich na bycie innymi (*Anderseindürfen für alle*). Słowem: niewątpliwie w świecie nowoczesnym istnieje postęp.

Jednocześnie mamy do czynienia w świecie nowoczesnym z niezadowoleniem z postępu. Ma to związek z przyspieszeniem w nim zmian (*Wandlungsbeschleunigung*). Jacob Buckhard scharakteryzował w swoich *Weltgeschichtlichen Betrachtungen* „kryzysy historyczne” jako „procesy przyspieszone” (*beschleunigte Prozesse*). Reinhard Kosellek zgeneralizował tę charakterystykę: świat nowoczesny jest w całości takim przyspieszonym procesem.

Ponieważ nasza przyszłość — jak już zaznaczono — we wzrastającym stopniu staje się nowoczesnie neutralna względem przeszłości, to modernizacje w znacznym stopniu mniej hamowane przez tradycje, mogą zostać przyspieszone. I tak nasza wiedza wzrasta ciągle szybciej, a technika daje coraz szybciej i coraz lepsze rozwiązania. Nasza gospodarka coraz szybciej rozpowszechnia te oferty na świecie, zaś informacja — w epoce nowych mediów — staje się coraz bardziej wszechobecna. Dlatego powiększa się — co filozoficznie podkreślił przede wszystkim Hermann Lübbe — prędkość narastania innowacji (*Innovationsgeschwindigkeit*). Także wzrasta tempo jej starzenia się (*Veraltungstempo*), i coraz więcej nowości podlega temu prawu, bo żyjemy w świecie przyspieszonych zmian. AJe mimo tego — z tego przyspieszonego procesu zmian nie jesteśmy zadowoleni.

Jeśli chodzi o przyczynę tego niezadowolenia, to mamy pod ręką dwie diagnozy, które odwołują się do przeciwstawnych ocen, ale obie wpływają na nasze obecne usposobienie. Jedna z nich mówi: niezadowolenie bierze się stąd, że postęp, aczkolwiek przyspieszony, jest ciągle zanadto hamowany i już od dawna nie dzieje się dostatecznie szybko; można było pójść o wiele dalej, ale tego nie uczyniono. Druga diagnoza oznajmia: niezadowolenie bierze się stąd, że ów przyspieszony proces jest za mało wyhamowany i właśnie dlatego jest zbyt szybki, posunęliśmy się za daleko. Jako konsekwencje, w zależności od oceny, nasuwają się dwa pozornie przeciwstawne środki zaradcze. Jedni sądzą, że przyspieszenie postępu winno zostać zintensyfikowane, i to w sposób radykalny, rewolucyjny. Drudzy natomiast sądzą, że przyspieszenie, które ma na celu postęp, musi zostać radykalnie zmniejszone poprzez odmowę wspierania go (*Ausstieg*). Wydaje mi się, że oba ekstremalne żądania natychmiastowej, ultymatywnej i absolutnej zmiany: wezwanie do rewolucji i wezwanie do odmowy udziału, konwergują przynajmniej w jednym punkcie, bo oba chcą usunąć niezadowolenie z przyspieszonych zmian przez radykalną zmianę owego przyspieszenia w jedną lub drugą stronę (*Beschleunigungsüberbietung*). Jednak, jak sądzę, nie jest to możliwe, co spróbuję za chwilę uzasadnić.

2. Krótkość życia i ludzka powolność

W jaki sposób to, co nowe, jest w ogóle możliwe w ludzkim wymiarze? Pytając precyzyjniej: czy ludzie są w stanie skosztować każdą ilość innowacji? Sądzę, że nie, bowiem życie ludzkie trwa za krótko, żeby móc wprowadzić w nim zbyt wiele zmian. Istnieją szczególnie nieskazitelni filozofowie, którzy zdanie „życie jest krótkie”, uznają za coś filozoficznie mało ważnego. Na przykład owi „czyści” filozofowie transcendentalni, którzy swoją filozofię przyrządzają wedle recepty z Królewca z roku 1787. Jednak jako sceptyk filozoficzny uważam to zdanie — *vita brevis* — po prostu za absolutnie centralne. Nasze życie jest krótkie, ponieważ nie zawsze

tu byliśmy, bo kiedyś się narodziliśmy i nie zawsze tu będziemy, bo umrzemy; jesteśmy ograniczeni przez narodziny i śmierć. Przy czym prawdą jest, że zarówno liczba narodzin, jak i zgonów w całej ludzkiej populacji wynosiły i nadal wynoszą 100 %.

Życie jest krótkie. Ludzie są, z jednej strony, stale zbyt późno urodzeni (*Spätgeborene*). Gdziekolwiek coś zaczynają, to tak naprawdę nie ma to początku. Przed każdym z nas byli już inni ludzie, w których tradycje lub przyzwyczajenia zostajemy zakorzenieni, tak że stają się naszą przeszłością, do której musimy nawiązać. To nawiązanie ma charakter uniwersalny, ponieważ ludzie „są” — z drugiej strony — byciem „ku śmierci” (*Sein zum Tode*). Umierają niezależnie od tego, jak długo trwało ich życie, i umierają stale „za szybko” (albo, jak powiedział lord Keynes: „*in the long run we all are dead*”). Ludzie stale mają za mało czasu, bo każdy z nich przychodzi za późno i odchodzi za wcześnie: najbardziej wyczerpanymi zasobami ze wszystkich zasobów jest nasz czas życia. Dlatego jesteśmy odniesieni do naszej przeszłości: po prostu nie mamy dość czasu, żeby na nowo uregulować większość naszych spraw; nie mamy dość czasu, aby dowolnie daleko uciec od naszej przeszłości na drodze zmian i odnowienia naszych form życia.

Również nasza śmierć jest szybsza od większości naszych innowacji. Przy tym nie przeczę, że posiadamy wolność do tworzenia tego, co nowe i zdolność do wprowadzania zmian; twierdzą tylko, że ta wolność jest ograniczona przez krótkość naszego życia. Dlatego musimy żyć odnosząc się do przeszłości w przeważającej ilości przypadków. Stale musimy być tymi, którymi już byliśmy, a nasze zmiany są niesione przez nasze braki zmian (*Nicht-veränderungen*). To, co nowe, w dużej mierze nie jest możliwe bez tego, co stare: przyszłość potrzebuje przeszłości. Z tego, jak sądzę, wynika to, że ludzie, jako uwarunkowani przez krótkość życia, nigdy nie mogą dowolnie wyskoczyć ze swej skóry przeszłości (*Herkunftshaut*) i są w sposób zasadniczo oporni na zmiany. Albo wyrażając się w inny sposób: ludzie są, niezależnie od tego, jak szybkimi mogliby być jako wyspecjalizowani eksperci modernizacji, w sposób zasadniczo powolni.

Z tego wynika fundamentalna trudność związana z nowoczesnym — przyspieszonym pod względem zmian — światem: ludzie są w nim powolni, zaś sam świat nowoczesny jest szybki. Nie wolno nam ani pozbyć się tego szybkiego świata, ani owych wolnych ludzi. Kto neguje przyspieszony pod względem zmian świat, ten wyrzeka się środków potrzebnych człowiekowi do przeżycia. Kto neguje powolnego człowieka, ten wyrzeka się ludzi. A to znaczy, że w świecie nowoczesnym musimy realizować obie możliwości, tj. żyć szybko i wolno zarazem. Nie chodzi akurat o to, żeby wyrzekać się nowoczesnego świata (na drodze rewolucji lub odmowy w nim uczestnictwa) i pozbyć się, w stylu antymodernistycznym, napięcia między prędkością a powolnością. Idzie raczej o to, aby w świecie nowoczesnym wytrzymać napięcie między powolnością a prędkością, gdy jako ludzie, zachowujemy w świecie nowoczesnym — w obliczu przyspieszonych w nim zmian — możliwość życia powolnego. Dlatego do świata nowoczesnego należy, obok jego prędkości, na zasadzie kompensacji — rozwój form, które pozwalają człowiekowi żyć w tym szybkim świecie w sposób powolny i w otoczeniu budzącym zaufanie. Ale jak może się to udać?

Jaskrawego przykładu na to, jak to się robi, dostarczają nam małe dzieci. To właśnie one, dla których rzeczywistość jest czymś nieskończeniem nowym i obcym, noszą swoją żelazną rację tego, co budzi zaufanie, i stale i wszędzie zabierają ze sobą jako swoje maskotki (*Teddybären*). Dzieci kompensują swój deficyt zaufania przez trwałą prezentację tego, co budzi zaufanie. W tym świecie przyspieszonym pod względem zmian i przez to stale na nowo stającym się obcym współczesnemu człowiekowi, także dorośli potrzebują, nawet ci najbardziej wykształceni, swoich maskotek. Np. gdy wszędzie ze sobą zabierają klasyków, przy których mają poczucie więzi, bo wiedzą, o czym oni mówią. I tak przechodzi się przez rok z Goethem, przez studia z Habermasem, a z Reich-Ranickim przez literaturę.

Ogólnie obowiązuje zasada: im szybciej przyszłość staje się współcześnie tym, co nowe — tym, co obce — tym więcej przeszłości musimy, na zasadzie funkcji maskotki, zabrać ze sobą w przyszłość. Dlatego też zawsze musimy więcej zachować z tego, co stare i o nie się troszczyć. Z tych też powodów wprawdzie obecnie zapominamy coraz więcej i odrzucamy więcej niż kiedykolwiek wcześniej, ale także dzisiaj więcej sobie przypominamy i zachowujemy respektu wobec tego, co stare, niż wcześniej. Czas deponowania odpadków (*Entsorgungsdeponien*) jest jednocześnie deponowaniem czci (*Verehrungsdeponien*), czasem muzeów. Jeżeli ludzie w świecie nowoczesnym, przyspieszonym pod względem zmian i przez to w znacznym stopniu pozbawionym ciągłości, muszą się szczególnie troszczyć o zachowanie swojej ciągłości (*Kontinuität*), to w tym świecie powstaje, i tylko w nim, zmysł historyczny (*der historische Sinn*).

Jednocześnie przypuszczam, że pierwsze doświadczenie z historią, przez które każdy musi przejść, można oddać tak: ileż to zmieniło się nawet tam, gdzie prawie nic się nie zmieniło. Wszakże drugim, ważniejszym doświadczeniem jest takie: jak niewiele zmieniło się nawet tam, gdzie prawie wszystko się zmieniło. Zmysł historyczny jest przede wszystkim zmysłem ciągłości, zmysłem powolności i podstawowe doświadczenie historii polega na — jak sądzę — czymś więcej niż na doświadczeniu zmienności, jest doświadczeniem jej granic. Odnosi się to również do zmysłu estetycznego: czymś ważniejszym od innowacji jest w sztuce współczesnej to, że uwrażliwiają nas one i dają trwałą orientację na całe życie. W ten sposób znowu powraca powolność do szybkiego świata, której ludzie w tym świecie potrzebują, bo przyszłość potrzebuje przeszłości. Fakt ten jest od dawna znany roztropnym planistom gospodarki, chociaż nie wszystkim ministrom nauki. Niemiecka Republika Federalna, jako centralny punkt przemysłu, jest wtedy w stanie lepiej utrzymać swoją pozycję, kiedy także uzyska siłę przyciągania jako centrum kultury, co czego *nota bene* mogą się również przyczynić uprawiane na dobrym poziomie nauki humanistyczne. Przede wszystkim istnieją tradycje i zwyczaje, które obecnie są chwalebne w świecie nowoczesnym w wielu różnorodnych formach i postaciach, i przez to właśnie są przyjazne ludzkiej indywidualności. Wśród nich zwłaszcza stare zwyczaje (na przykład instytucja rodziny) zachowują szczególną ważność (*Vorteil*); akurat w świecie o wysokim tempie innowacji, stare formy życia są w najmniejszym stopniu podatne na starzenie się, ponieważ one już są stare. W jednym zdaniu: współcześni ludzie pozostają, mimo wzrastającej szybkości, tymi, którymi, tak czy owak, muszą pozostać, mianowicie powolnymi. Ponieważ ludzie

nowocześni — właśnie oni — kompensują wzrastającą prędkość poprzez kultywowanie powolności, przez kulturę ochraniań.

W końcu nowoczesne przyspieszenie zmian samo służy ludzkiej powolności: do wzrastającego tempa starzenia się świata nowoczesnego należy także wzrastające tempo starzenia się tego, co już się zestarzało. Im szybciej to, co nowe staje się tym, co stare, tym szybciej może to, co stare stać się tym, co najnowsze. Dlatego przy współczesnym biegu historii należy, nie popadając w zniecierpliwienie, dać się prześcignąć i poczekać, póki świat wyprzedzający nas w biegu o jedno okrążenie — dublując nas — znowu nie pojawi się obok. Ci, którzy chwilowo i w coraz krótszych odstępach liczą na awangardę, będą tyleż błędnie co efektywnie znowu uważać nas za czołówkę. W ten sposób, na podstawie powolności, wzrasta szansa znalezienia się na wysokości czasu bycia (*up to date*).

To, co ludzie, tak czy owak, muszą czynić z powodu krótkości swego życia, jest akurat godne polecenia w świecie szybkim pod względem zmian, mianowicie: żyć wolno, a dokładniej mówiąc, żyć również wolno. Ponieważ właśnie tylko człowiek spowolniony może sprostać szybkiemu światu. W kolejnej części chciałbym to zilustrować i zarazem skonkretyzować na jednym przykładzie.

3. Nowe media i stare umiejętności

Sądzę, że akurat najnowsza technologia, na przykład nowe media potrzebują starej rutyny i przyzwyczajeń (*alten Fertigkeiten und Gewohnheiten*). Również media przyszłości potrzebują przeszłości. Dlatego człowiek spowolniony, mimo wszystko, nie powinien żywić strachu przed nowymi mediami informacyjnymi, przed ich aktualną i przyszłą szybkością (*Schnelligkeit*).

Naturalnie mam świadomość, że jestem tym, który psuje grę (*Spielverderber*), zwłaszcza najbardziej obecnie ulubioną grę społeczną zwaną antymodernizmem. Ponieważ nasi urzędowi atleci biadolenia (*Jammerathleten*), geniusze narzekania (*Klagegenies*) i inne Kasandry są odmiennego zdania. Począwszy od tych, którzy mają tylko ogólną awersję do techniki (*Technophobiken*), poprzez tych, którzy przysięgają na Neila Postmana, aż po Waltera Jensa (starzy rzymianie mieli swoją gęś kapitołińską; dzisiejsi Niemcy mają kapitołińskiego Jensa). Przecież ja sam nie zaprzeczam temu, że to wszystko ma miejsce: nie pisze się więc żadnych listów, ponieważ telefonuje się. Nie studiujemy więcej żadnych artykułów, ponieważ kopiujemy je. Nie czyta się więcej żadnych książek, ponieważ wydają się czymś obcym. Odkłada się gazety, ponieważ automatycznie wywołuje się dane. I tak można uważać, że nowe media informacyjne są atakiem na czytanie. Można sobie wyobrazić taki oto dialog: Chciałbym pani/panu sprawić radość. Czy może przez książkę? Odpowiedź: Nie, dziękuję, mam już jedną. Można to jeszcze dodatkowo podkreślić przez ów sarkastyczny sygnał radości, obiecujący pewną nadzieję, który usłyszałem po raz pierwszy od Wolfa Lepeniesa: bądź co bądź wzrasta tendencja do posiadania drugiej książki. I w ten sposób, poprzez ową przewagę wiadomości negatywnych, które naśladuje nasz krytyk najnowszych mediów, dochodzimy do pesymistycznego do nich nastawienia. Można by mniej więcej powiedzieć, że jesteśmy pierwszymi Laokoonami, którzy nie zostali uduszeni przez węża, ale przez kabel. Nadto nowe

media „zabawiają nas na śmierć”, ponieważ nawet najbardziej poważna powaga (*ernsteste Ernst*) zostaje tam zainscenizowana, zgodnie z prawami mediów, jako gra; nawet moralność zostaje tam przedstawiona jako instytut teatralny (*theatralische Anstalt*). Przeciwnie, racja jest raczej po stronie tego, co już stwierdziłem: im bardziej nowe media oddziałują na nas, tym bardziej nieuchronnie odniesione są do starych — powolnych — ludzi, z ich starą rutyną. Również media przyszłości potrzebują przeszłości i żyją z tej przeszłości. Na zakończenie spróbuję zaprezentować dwa krótkie wzorcowe wskazania.

A. Również i mnie media informacyjne, które uznaje się za technologię przyszłości, ułatwiają życie. Oszczędzają nam one trudu zdobywania informacji i przyczyniają się do przewycięzania trudności, jakie mamy ze sterowaniem (*Steuerngsschwierigkeiten*). Im lepiej to czynią, tym częściej się na nie skarżymy. Im lepiej powodzi się ludziom, tym gorszym znajdują to wszystko, dzięki czemu lepiej się im powodzi. Ponieważ jak tylko dobrze się nam powodzi, od razu stajemy się księżniczkami na ziarnku grochu. Rzeczywiste osiągnięcia nie są doceniane, lecz uważane za coś oczywistego. Naszą pełną uwagę przykuwają powstające szkody. A nowe media niewątpliwie przynoszą szkody. Na przykład: w społeczeństwie usług królem jest kient korzystający z usług. Ale, jak pokazał to Robert Hepp, jest on także królem, który coraz więcej sam musi robić. Im bardziej perfekcyjnie — pod względem elektronicznym bardziej komfortowo—jesteśmy obsługiwani, tym częściej musimy sami siebie obsługiwać. Musimy przecież studiować katalogi instrukcji obsługi, ćwiczyć diagnozy różniczkowe na wypadek awarii naszych elektronicznych word-procesorów, a cd czasu zainstalowania automatów bankowych wolno nam nawet stanąć w końcu w kolejkach do nich. Również media elektroniczne nie zaspokajają naszych nadmiernych oczekiwań. Nie jest to wymierzone przeciwko mediom elektronicznym, lecz przeciwko naszym nadmiernym oczekiwaniom, które — mimo wszystko—także posiadamy. Również i ja marzę o takim komputerze, który mógłby bezpośrednio czytać książki i byłby wyspecjalizowany w czytaniu nudnych książek oraz selekcyjonowaniu z nich czegoś interesującego. Jednak takiego błogosławionego komputera nie będzie, bo technicy od komputerów mówią: niech pan precyzyjnie zdefiniuje, czego pan oczekuje, a wtedy my to zbudujemy. Ale kto bardziej precyzyjnie zdefiniuje to co jest nieoczekiwane niż przez to, że jest ono tym co nieoczekiwane. Ale wówczas uczyni je tym, co oczekiwane i pointa takiej maszyny na tym właśnie by polegała. I tak nie będzie istniał taki komputer marzeń, który byłby biednym połykaczem nudy (*Langeweileschlucker*). Ale nie występuję tu przeciwko komputerom, które mogą istnieć i które dobrze spełniają swoje zadanie ułatwiania nam życia.

B. Główne obciążenie przez nowe, dzisiejsze i przyszłe media, polega na nadmiarze informacji, które docierają do nas szerokim strumieniem. Ale my potrafimy w nim pływać, bo naszą arką Noego jest stara umiejętność polegająca na sięganiu po słowo mówione. Najpierw dwa wyjaśniające przykłady wzięte z życia uniwersyteckiego i z nauki. Po pierwsze: wielka ilość uniwersyteckich zarządzeń i urzędowych papierów wzrasta w stopniu wykładniczym, są to rocznie tysiące stron. Tego wszystkiego już się więcej nie czyta, bo najczęściej sięga się po telefon, aby poprosić specjalistę, aby krótko powiedział, o co w tych papierach chodzi. W ten sposób

zastępuje się nadmiar informacji przez przekaz ustny. Po drugie: nawet w najbardziej wąskiej specjalistycznej dziedzinie pojawia się tymczasem tak wiele prac, że nawet przy najlepszej woli można przeczytać z tego tylko małą cząstkę. Ale i tu również lekturę zastępuje się przez przekaz ustny. Naukowa turystyka (*Wissenschaftstourismus*) prowadzi kogoś od kolokwium do kolokwium. W pierwszym miejscu opowiada kolega A o jakiejś książce, której jeszcze nie zna, a o której w drugim miejscu opowiada kolega B, zazwyczaj mający inne zdanie niż kolega A, ale mówi coś bardzo podobnego. Dzięki temu dowiadujemy się, o czym jest ta książka. W trzecim miejscu, kiedy kolega C zaczyna mówić o tej samej książce, można już samemu zabrać głos; zaś w czwartym miejscu można już samemu rozpocząć rozmowę o tej książce, chociaż się jej nie czytało, i już się jej nie przeczyta, bo przecież już ją się zna.

W ten sposób przyswajamy sobie rocznie trzy lub czterocyfrową liczbę książek, których nie przeczytaliśmy: lekturę zastępuje się przez przekaz ustny. Ogólna reguła sztuki jest następująca: kompleksowość informacji zostaje zredukowana przez sięgnięcie do ustnego przekazu. W obliczu nadmiaru informacji produkowanych przez nowe media, nie prowadzi to do żadnego nowego analfabetyzmu, lecz jest starą sztuką powolnego człowieka, który potrafi obchodzić się z zalewem informacji. Już drukowanie książek, owo najstarsze nowe medium prowadziło do przeciążenia informacją: kto umiał czytać, musiał wówczas czytać *Biblię*. Ale i tego było już za wiele; człowiek i od tego został odciążony przez przekaz ustny, poprzez słuchanie Słowa Bożego głoszonego i wykładanego z ambony kościelnej, które ustnie wykladało to, co jest słuszne i ważne. Można, jak sądzę, zasadnie przypuszczać, że uczynienie przez reformację z kazania centralnego punktu nabożeństwa było przynajmniej również odpowiedzią na przeciążenie informacją sprokurowane przez rozpoczynający się druk książek. Jest to ta sama stara umiejętność, dzięki której jesteśmy zdolni do odciążenia się od zalewu informacji, płynących z mediów elektronicznych. W przyszłości nie będziemy bynajmniej ciągle siedzieli przed migoczącymi ekranami, lecz — im więcej one migotają dostarczając nam danych — tym częściej będziemy zasiadali w małych czy dużych grupach, z dala od ekranów, po to, aby ustnie omówić niektóre z tych danych, uznanych za ważne z owego migocącego na ekranie strumienia informacji.

Jest to — i o to mi chodzi — na wskroś zwyczajna sztuka, a właściwie stara umiejętność sięgania do ustnego przekazu, dzięki której sprostamy wyzwaniom, przed jakimi postawią nas media przyszłości. W ten sposób dają się obłaskawić przybierające na szybkości media informacyjne, przez co znajdują się one w zasięgu człowieka spowolnionego. Również i w tym, co nowe można ujrzyć wymiar ludzki: jednakże nie bez tego, co stare.

Kończę powtarzając moją ogólną tezę o człowieku w świecie technicznych przemian. Jest ona następująca: im szybciej następują modernizujące zmiany, tym bardziej potrzebni i ważni będą ludzie spowolnieni. Ponieważ nowy świat nie może istnieć bez starych umiejętności, Człowieczeństwo bez nowoczesności jest chrome, nowoczesność bez człowieczeństwa jest zimna: nowoczesność potrzebuje człowieczeństwa, ponieważ przyszłość potrzebuje przeszłości.

Z niemieckiego tłumaczył:
Maciej Potępa